

Ostatni Portret

Trzcieński Konkurs Fotograficzny „Portret” to impreza wyjątkowa z wielu względów. Najważniejszy to wierność tradycji i przyjętym ponad dwadzieścia lat temu założeniom. Fotografia traktowana była tu zawsze - i nadal jest - jako Sztuka. Od lat jest to jedno z ostatnich miejsc, gdzie przyjmowane są wyłącznie oryginalne prace. Nie są tu oceniane nadesłane przez uczestników pliki, jak to bywa powszechnie praktykowane w większości konkursów fotograficznych. W pierwszych edycjach trzcieńskiego „Portretu” przeważały czarno-białe odbitki żelatynowo-srebrne. W tym roku wszystkie prezentowane na wystawie prace, z jednym tylko wyjątkiem, wykonane zostały z cyfrowego pliku. Co ciekawe, w większości są to fotografie czarno-białe.

Historia „Portretu” to osobny temat. Imponująco prezentuje się lista uczestników, autorów nagrodzonych prac, jurorów. Nie sposób wymienić tu wszystkich wybitnych twórców, by nie ryzykować pominięcia kogoś istotnego. Wymaga to osobnego opracowania. Może ktoś się kiedyś podejmie tego trudu. Na pewno warto.

W tym roku organizatorzy zaryzykowali, powołując dość egzotyczne jury - laureatów trzech ostatnich trzcieńskich konkursów. Kontrowersyjny to pomysł, dlatego potraktowaliśmy nasze zadanie bardzo poważnie. Zaproszenie odebraliśmy więc jako formę uznania dla fotograficznych środowisk niezależnych, z których wszyscy się wywodzimy. Przyjęliśmy dość ostre kryteria doboru prac na pokonkursową wystawę. Postanowiliśmy docenić przede wszystkim prace autorów rozumiejących i traktujących fotografię jako środek twórczej auto-ekspresji. I przyjęliśmy, że konkurs powinien promować indywidualność, poszukiwanie nowych form i środków wyrazu oraz wspierać ryzykowne zachowania fotograficzne. Uznaliśmy, że nie jest to miejsce poszukiwania kandydatów do fotograficznego show-businessu, są bowiem inne, lepsze i bardziej spektakularne imprezy, gdzie można się wypromować. Ale niewiele jest niestety w naszym kraju miejsc, gdzie mogą pokazać swoje prace twórcy wrażliwi, nie idący z prądem fotograficznej popkultury, nie naśladowujący wyświechtanych schematów.

Nagrody, to istota każdego konkursu. Po wyeliminowaniu prac nie spełniających przyjętych założeń, pojawił się oddech. Kilka, może kilkanaście, niewielkich czarno-białych prac leżących skromnie w kącie sali wystawowej Trzcieńskiego Domu Kultury przywróciło nam wiarę w fotografię i sens fotograficznych konkursów. Prace porażająco proste, wyrafinowane formalnie, bez konkursowego wyrachowania, odwołujące się do najlepszych fotograficznych tradycji. Nie sposób wspomnieć wszystkich autorów, należy wspomnieć choć kilku: T. Koniarz, M. Żywicki, I. Urbaniak, B. Busz, W. Fecko, W. Jankowski, A. Błoński. Wśród tych skromnych prac pozbawionych spektakularnych właściwości do wygrywania konkursów trudno było jednak spodziewać się kandydatów do nagród. Giganci czekali spokojnie na ostateczne rozstrzygnięcie. Może powinniśmy bardziej zaryzykować?

■ nagroda. Alicja Augustyn-Sikorska z Trzcianki za pracę „**XXX**”. To fotograficzna klasyka, niewymuszona lekkość i dziewczęca naturalność. Dopracowany kadr, delikatne rozproszone i miękkie światło, starannie dopracowana głębia ostrości. Po chwili dostrzegamy drobne zakłócenie, delikatne zaburzenie harmonii. Kosmyk jasnych włosów lekko zakrywa prawe oko i usta młodej dziewczyny. Cała uwaga koncentruje się na drugim oku, którego rozjaśnione białko przyciąga i hipnotyzuje, po chwili poddajemy się bez walki, tracimy orientację, kto jest tu widzem, a kto oglądanym. Pozostaje pytanie: czym jest spojrzenie? Nadzorem? Kontrolą? Nadzieją? Dialogiem? Prośbą o chwilę uwagi, czy desperackim aktem?

Nagroda. Aleksandra Łaszuk z Warszawy za pracę „**A kiedy przyjdzie... IV**”. Niewielka, skromna, jak na konkursowe standardy, odbitka. Oszczędna, prawie monochromatyczna kolorystyka zawężona do trzech barw: zimnej bieli, czerwieni i ciemnego brązu. Fotografia przedstawia nagie popiersie młodego mężczyzny nieregularnie pobielone farbą. Zabieg ten znany jest w wielu plemiennych kulturach przygotowujących ciało do rytuałów przejścia. Wyraźnie jaśniejsza postrzępiona krawędź ciemno-brązowego prostokąta przecina twarz idealnie na pół, zakrywając jej lewą stronę. W miejscu zasłoniętego oka majaczy rozmyty mechanizm może zamknięcie? Dwie ciemne, krwawe lzy spływają z oka stygmatu, dłuższa - podkreślając kształt policzka - dociera prawie do podbródka. Znow tylko jedno oko. Może w dobrym portrecie powinno wystarczyć? Interpretację można zacząć od paleolitycznych kultur plemiennych, a skończyć na popkulturze zombi. Z braku miejsca na dłuższe wywody, jako jedno z wielu odniesień kulturowych, można przywołać twórczość wiedeńskiego akcjonisty Hermana Nitscha i jego Orgien Mysterien Theater. Fotografia pełni tam raczej rolę służebną wobec innych praktyk i rytuałów. Następuje tu znaczące przesunięcie z czynności czysto fotograficznych na inscenizację czy doświadczenie misterium.

Nagroda. Jakub Wawrzak z Torunia. Z przesłanych przez autora na trzecie konkursu wielu fotografii do nagrody wybraliśmy tylko jedną pracę zamykającą zestaw, „**Poza obrazem**”, przedstawiającą toruńskiego malarza Tadeusza Gapińskiego. Drobna postać mężczyzny w nieokreślonym wieku, ubranego w niebieskie dżinsowe spodnie, jasną luźną koszulę i kapelusz. Everyman. Mógłby być farmerem z Texasu lub kimkolwiek. Barwna fotografia utrzymana jest w ciepłej brązowo-żółtej tonacji, z wyjątkiem intensywnie rozświetlonej plamy trawy i zimnego niebieskiego światła wylewającego się z wąskiego okna. Całość tworzy zaskakujący kontrast barwny. Podobnych napięć jest tu więcej. Postać stoi wpatrzona w smugę światła wydobywającą się ze szczeliny okna. Zimne światło delikatnie rozświetla twarz i koszulę. Zaskakujące, że główne oświetlenie nie zostawia wyraźnego cienia za plecami bohatera fotografii. Jasna plama przed postacią pochodzi z innego źródła umieszczonego prawie naprzeciwko, o czym świadczy cień sylwetki zlewający się z gałęziami i podpórkami młodego drzewka, który nieoczekiwanie pojawia się na ścianie obok rozświetlonego okna. Światło jest tematem tego obrazu, precyzyjniej - „Światło obrazu”, żeby przywołać tytuł słynnej książki

R. Barthesa. Światło mistyczne, symboliczne, semantyczne, sprzeczne często z naturalnym porządkiem rzeczy, znane jest w sztuce od wieków, od Jana Van Eycka, przez La Toura, Caravaggia do E. Hoppera. W fotografii przez dziesięciolecia dominowała tendencja imitująca naturalny porządek świata. W dużym skrócie rzecz ujmując, stosowano zasadę, że „słońce jest jedno”, dodatkowe oświetlenie nie powinno tego kwestionować. Dziś w świecie post-fotografii wszystko jest możliwe. Warto jeszcze wspomnieć o zaskakującym pomysle przeniesienia bohatera tej fotografii w inny, obcy mu zapewne i anonimowy świat nowoczesnej architektury, odwrotnie niż dotychczasowa praktyka i tradycja opowiadania o artystach osobnych i outsiderach, którzy byli zazwyczaj ukazywani w swoim naturalnym otoczeniu.

Nagroda Komisarza Konkursu dla Marzeny Kolarz z Krakowa za 3 prace z cyklu „**Czarne Portrety**”. Prace te sprawiły nam największy kłopot. Z jednej strony nie sposób nie docenić wysiłku i odmówić wysokich umiejętności warsztatowych autorce, która wykonała między innymi kolodionowe portrety kominiarzy na dachu i na ulicy. Szacunek. Z drugiej strony trudno zaakceptować przerwanie w połowie drogi integralności całego procesu tej trudnej i szlachetnej techniki fotograficznej. Zeskanowanie kolodionów i wydrukowanie ich na lejącym się plastikowym papierze podważa cały sens

ogromnego wysiłku i nakładu środków poniesionych wcześniej. Możemy jedynie zasugerować autorce na przyszłość przesłanie oryginalnych ambrotypii, skopiowanie ich stykowo lub powiększenie kolodionowych negatywów. Te prace bezwzględnie na to zasługują. W przypadku odwoływania się do fotograficznej tradycji prawda materiału i prawda technologii powinny być respektowane w miarę możliwości od początku do końca procesu. Droga na skróty nie jest najlepszym rozwiązaniem.

Ostatnia kwestia, która dotyczy prawie wszystkich autorów nadesłanych na konkurs prac, to umiejętność selekcji i samooceny. Trudno zrozumieć, skąd się bierze prawie powszechnie panujące przekonanie, że gdy wyślemy więcej fotografii na konkurs, to będzie lepiej. Dokonanie właściwego wyboru jest sprawą fundamentalną i chyba najważniejszą w dzisiejszej praktyce fotograficznej, kiedy możemy wykonać setki zdjęć w zaledwie kilka minut. W przypadku portretu umiejętność podjęcia właściwych decyzji wydaje się jeszcze bardziej istotna. Zасыpywanie organizatorów kilkudziesięcioma pracami zazwyczaj przynosi autorowi odwrotny skutek od zamierzonego. Warto więc pomyśleć - tę uwagę kierujemy do organizatora - o ograniczeniu liczby prac, które może przesłać jeden autor.

Na koniec chcielibyśmy pogratulować wszystkim uczestnikom pokonkursowej wystawy, autorom prac nagrodzonych oraz specjalnie podziękować za przysłanie prac na nasz konkurs tym twórcom, których fotografie w tym roku nie zostaną w Trzciance zaprezentowane. Nasze wybory były subiektywne, w sztuce innych nie ma, mamy jednak nadzieję, że potrafimy je choć częściowo uzasadnić, odwołując się do racjonalnych argumentów.

Bogusław Biegowski 11.11.2017.